

Media nie mówią prawdy o Izraelu i Palestynie

1 października 2017

Odkąd jako nastolatek spędziłem dwa tygodnie w Egipcie – było to w styczniu 2001 roku, mniej niż rok przed 11 września – marzyłem o tym, żeby zostać niezależnym reporterem na Bliskim Wschodzie.

Jeden z hoteli w Gazie

Byłem zafascynowany terroryzmem, ideą, że ktoś może tak bardzo w coś wierzyć, że oddałby za to życie. Każdy dziennikarz chce pisać o wielkich historiach i myślałem, że Bliski Wschód jest największą z nich.

Postanowiłem więc tam pojechać. W 2015 roku, w wieku 32 lat, oglądałem z żoną mapę Bliskiego Wschodu, a na nasz nowy dom wybraliśmy Jerozolimę. Miasto nie tylko przypominało inne zachodnie miasta i było stosunkowo bezpieczne, ale znajdowało się też rzut kamieniem od najbardziej nagłośczonego na świecie konfliktu. Tamtego lata odeszliśmy z naszych posad w Nowym Jorku i przeprowadziliśmy się do Izraela.

Zapotrzebowanie na wiadomości z Izraela i Palestyny jest niewyczerpane, więc bez trudu znalazłem pracę po przeniesieniu się do Jerozolimy. Szybko zacząłem sprzedawać newsy wydawcom wiadomości w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Australii, a także wydawcy Al Jazeera English w Katarze.

Od samego początku było dla mnie oczywiste, że większość tych organizacji chciała otrzymywać wiadomości podkreślające cierpienia Palestyńczyków i obwiniające za nie Izrael. Tak jak napisał w „The Atlantic” Matti Friedman, były redaktor biura „The Associated Press” w Jerozolimie, wiadomości postrzegają „historię o Izraelu” jako opowieść o żydowskim upadku moralnym. Wydarzenia, które nie wspierają tej narracji, są często ignorowane.

Przez pierwsze kilka miesięcy w Izraelu byłem zadowolony, że opowiadam tę historię, ponieważ również w nią wierzyłem. Jak napisałem niedawno dla „The Jerusalem Report” miałem głęboko negatywną opinię na temat żydowskiego państwa, dopóki się tam nie przeniosłem. Wychowałem się w białym mieście w Nowej Anglii, gdzie każdy jest liberalnym demokratą. Z jakiegoś powodu wrogość wobec Izraela jest powiązana z liberalnym światopoglądem w Stanach Zjednoczonych (i w większości krajów europejskich). Będąc produktem tego środowiska uważałem, że Izrael jest tyranem i podstawową przeszkodą dla pokoju na Bliskim Wschodzie.

Ale sprawy zagraniczne zawsze zaczynają wyglądać inaczej, kiedy stają się lokalne, a nigdzie indziej nie jest to bardziej prawdziwe, niż w Izraelu. Zrozumiałem to pewnego słonecznego popołudnia niedługo po przeprowadzce do Jerozolimy. Tego dnia miałem zdawać relację z palestyńskich protestów w izraelskim więzieniu w pobliżu Ramallah. Pojechaliśmy tam razem z reporterką „The Independent” i wpadliśmy na grupę około 100 palestyńskich demonstrantów, którzy maszerowali w kierunku więzienia.

Kiedy tam przybyli, kilku izraelskich żołnierzy wyszło im na spotkanie. Palestyńczycy szybko zablokowali drogę płonącymi oponami, tak żeby uniemożliwić Izraelczykom ucieczkę. Przybywało coraz więcej protestujących – nie wiem skąd – ale wkrótce zobaczyłem jak kłębią się na wzgórzach powyżej więzienia, zamaskowani, w kefijach. Wyglądało to jak scena z „Gry o tron”. Niektórzy mieli noże zatknięte za pasy. Inni przynieśli składniki na koktajle Mołotowa. Zajęli stanowiska na wzgórzach nad więzieniem i zaczęli miotać z ogromnych proc skałami i kawałkami betonu w kierunku sześciu izraelskich żołnierzy znajdujących się poniżej. Przewaga liczebna Palestyńczyków była tak wielka, że zacząłem wątpić w narrację, że Izrael to Goliat, a Palestyńczycy to Dawid – tutaj wyglądało to dokładnie na odwrót.

Kiedy kilka miesięcy później odwiedziłem Strefę Gazy, znowu

zobaczyłem różnicę pomiędzy rzeczywistością i tym, jak dziennikarze przedstawiają to miejsce. Czytając o Strefie Gazy w wiadomościach, można było pomyśleć, że całe to miejsce leży w gruzach, że wygląda mniej więcej tak jak Homs czy Aleppo. W rzeczywistości Gaza niczym nie różni się od dowolnego miejsca w świecie arabskim. W ciągu ośmiu dni spędzonych w Strefie nie widziałem ani jednego zniszczonego wojną budynku, dopóki specjalnie o to nie poprosiłem osoby, która się mną opiekowała. W odpowiedzi zabrano mnie do Shujaya, dzielnicy Gaza City, która jest znaną twierdzą Hamasu i nadal widać w niej zniszczenia z czasów wojny z 2014 roku.

Czy zniszczenie w Shujaya były szokujące? Tak. Ale były skoncentrowane i wcale nie wskazywały na to, jak wygląda reszta Gazy. Reszta Strefy Gazy nie różni się zbytnio od wielu krajów rozwijających się: ludzie są biedni, ale potrafią zadbać o siebie, a nawet dobrze się ubierać i być szczęśliwymi przez większość czasu. Właściwie w Strefie są też całkiem ładne miejsca. Jadłem w restauracjach, w których stały marmurowe stoły, a kelnerzy nosili kamizelki i krawaty. Widziałem wielkie wille przy plażach, które nie różniły się niczym od tych w Malibu, a po drugiej stronie ulicy odwiedziłem nowy meczet, którego budowa kosztowała 4 miliony dolarów .

Czy Gazańczycy znoszą niesamowite trudy? No jasne. Czy większość z nich mieszka w zniszczonych budynkach, pozbawionych ścian, jak to często przedstawiają serwisy informacyjne? Absolutnie nie. Nie odmawiam im prawa do marmurowych stołów ani will przy plażach. Jak wszyscy ludzie chcą się dobrze czuć i cieszyć się życiem. Wydaje mi się jednak to dziwne, że od czasu do czasu w zagranicznych wiadomościach nie pojawia się artykuł o bogatych dzielnicach Strefy Gazy lub o meczetach za miliony. Wolą się skupiać się na niewielkim fragmencie Strefy, która nosi ślady uszkodzeń z wojny z Izraelem z 2014 roku (wojny, którą zaczął Hamas), ponieważ to potwierdza narrację, że Izrael jest

supermocarstwem w brutalny sposób traktującym Arabów z powodu własnych egoistycznych celów, a jest to narracja, którą wiele osób chce słyszeć.

Nieważne, że wolność prasy w Strefie Gazy i wszędzie w świecie arabskim praktycznie nie istnieje. Pod wieloma względami próba pisania reportażu z Gazy była absurdalnym i niebezpiecznym przedsięwzięciem. W ciągu jednego tygodnia w Strefie Gazy miałem problemy z Hamasem w dwóch różnych przypadkach, za złamanie ich surowych zasad dla prasy. Przy pierwszej okazji mój przewodnik i ja byliśmy na deptaku przy plaży w mieście Gaza, rozmawialiśmy z ludźmi o zbliżających się wyborach w Strefie (które później zostały anulowane, co nie było zaskoczeniem, ponieważ większość arabskich przywódców nienawidzi demokracji). Po około 15 minutach zbliżył się do nas młody człowiek ubrany w koszulę i spodnie, chwilę rozmawiał po arabsku z moją przewodniczką – a rozmowa ta wydawała się nieprzyjemna – następnie moja przewodniczka powiedziała, że musimy natychmiast wyjechać, ponieważ był to oficer wywiadu Hamasu i był niezadowolony, że zadajemy ludziom polityczne pytania.

Przy drugiej okazji, kiedy moja przewodniczka i ja fotografowaliśmy zniszczone budynki w Shujaya, dwaj żołnierze Hamasu, żaden z nich nie mógł mieć więcej niż 25 lat, podjechali do naszego samochodu, wzięli nasze legitymacje, skonfiskował aparat i odprowadził nas do koszar, w których grupa urzędników Hamasu szczegółowo nas przesłuchiwała. Pytali, kim jesteśmy i dlaczego robiliśmy zdjęcia. Przejrzeli wszystkie zdjęcia w aparacie, zanim pozwolili nam odejść. Moja przewodniczka była najwyraźniej wstrząśnięta. I trudno ją za to winić: Hamas często aresztuje, bije, a czasem nawet torturuje dziennikarzy, którzy przedstawiają ich w złym świetle.

Podczas pobytu w Izraelu zauważyłem, że wielu dziennikarzy myślało o sobie jako o obrońcach. Mówili o dziennikarstwie jako o sposobie na oddanie głosu słabszej stronie, a dla zbyt

wielu z nich Palestyńczycy byli tymi słabszymi. Dobre dziennikarstwo nie staje po niczyjej stronie. Ono mówi prawdę, niezależnie od tego, kto wypada dobrze, a kto wypada źle. Ponieważ prawda nie ma uczuć.

Biorąc to pod uwagę, być może nie jest zaskoczeniem, że dziennikarze w Izraelu i na terytoriach palestyńskich mają tendencję do zbliżania się do pracowników agencji zajmujących się prawami człowieka. Obracają się w tych samych kręgach, wychodzą razem wieczorami coś zjeść i się napić. Być może dlatego prawie każdy artykuł w internecie dotyczący Izraela zawiera cytaty z ONZ, Amnesty International, Human Rights Watch lub innej organizacji pozarządowej. Reporterowi łatwo jest je cytować, ponieważ w łatwy i zrozumiały sposób dostarczają wszystkich potrzebnych informacji.

Podziwiam ogrom pracy, którą te organizacje pozarządowe wykonują. Problem polega na tym, że często działają w sposób, który jest stronnictwo w stosunku do Izraela. Zbyt często obwiniają o palestyńskie cierpienia Izrael, nie wspominając słowem o bezwzględności i zepsuciu przywódców palestyńskich, którzy ponoszą znaczną część winy za ból swojego ludu. Grupy te mają swoją własną agendę, ale ponieważ ich obraz w oczach opinii publicznej jest atrakcyjny – przedstawiają się jako rzecznicy prześladowanych, a większość liberałów mieszkających w Stanach Zjednoczonych i Europie wierzy im na słowo.

Półtoraroczna praca reportera w Izraelu nie zniszczyła mojej wiary w dziennikarstwo. Zwiększyła jednak mój sceptycyzm, czy dobrze robi ono światu. Osiem lat pracy w mediach spowodowało, że jestem coraz bardziej zaniepokojony tym, jak bardzo stają się stronnicze. Grupą docelową wydawców wiadomości stali się w mediach społecznościowych mileniałsi, którzy wolą dostawać potwierdzenie własnych opinii, niż zrównoważone i obiektywne artykuły. Ta publika nie chce, żeby ktoś stawiał wyzwania jej uprzedzeniom.

Jeśli media mają istnieć tylko po to, żeby potwierdzać to, w

co już wierzymy, staniemy się tylko jeszcze bardziej podzieleni, a na świecie będzie coraz więcej konfliktów.

Autorstwo: Hunter Stuart

Tłumaczenie: Xsara

Źródło oryginalne: HonestReporting.com

Źródło polskie: Euroislam.pl